

JACEK BOCHEŃSKI

ur. 1926; Lwów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt "Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów", walki o Lublin, wyzwolenie

Przejście frontu przez Lublin w 1944 r.

Przetoczył się front przez Lublin. Ja to przejście frontu przeżyłem właśnie w Lublinie. Chociaż mieszkałem wtedy w Chełmie, to jednak przyjechałem do Lublina. I z tego dnia pamiętam taką rzecz. Ja i syn Władysława Karwowskiego, tego cukiernika, który był mężem mojej matki, znaleźliśmy się w Lublinie i z jakichś powodów chcieliśmy przejść na Rury Jezuickie ze Śródmieścia, nie zdając sobie sprawy, co się dzieje. Otóż wyszliśmy i zobaczyliśmy Krakowskie Przedmieście wypełnione trupami końskimi, pogruchotanymi furmankami, z jakimś dobytkiem ludzkim rozrzuconym na tej drodze. I zorientowaliśmy się, że to jest rezultat nalotu radzieckiego na kolumnę niemieckich zbiegów – cywilów. To ludność cywilna, być może z jakiejś Zamojszczyzny tam przedtem osadzona, została zaatakowana w tym panicznym odwrocie, w tej ucieczce z Polski, i złomotana bombami. I to pobojowisko zobaczyliśmy i tak szliśmy tą ulicą, nie rozumiejąc, co się stało. W nocy słyszeliśmy, że coś się dzieje, ale to nas nie dziwiło, bo to już od wielu dni kanonady różne się w naszej bliskości odbywały. Również w Chełmie pamiętam to: bombardowania lotnictwa radzieckiego, bombardowania na przykład dworca w Chełmie, który został zniszczony. Także pamiętam przebywanie w piwnicy domu, gdzie mieszkaliśmy i lament matki, która jednak źle znosiła to niebezpieczeństwo, bo lada moment taka bomba mogła uderzyć w nasz dom. Ale nie uderzyła.

Otóż wtedy szliśmy z owym Staszkiem Karwowskim i w pewnym momencie wśród ciszy głębokiej ja usłyszałem głos: „Nehmt die Zivilisten fest!”, to znaczy „Zatrzymajcie cywilów”. I zostaliśmy zatrzymani i odstawieni pod strażą gdzieś. I w tym momencie zdarzył się niesłychanie dla nas szczęśliwy zbieg okoliczności. Jak mówiłem, Niemcy przychodzili do tej wytwórni cukierków [„Złoty Rój” w Chełmie] i dostawali tam łąpówki. Karwowski, mąż mojej mamy, miał taki zwyczaj, że jak się pojawił jakiś Niemiec, kimkolwiek by był, to dostawał kilogram cukierków. Oni wszyscy byli niesłychanie pozytywnie nastawieni w związku z tym. Zobaczyli mnie

ludzie, którzy tam przyszli po te cukierki. Ja służyłem jako tłumacz, bo Karwowski nie znał języka niemieckiego; miałem w ogóle posadę tłumacza. Było ich dwóch, oni mnie zapamiętali. I oni się znaleźli w oddziałach niemieckich, które się wycofywały z Lublina. I otóż ten człowiek, ten obdarowany cukierkami, powiedział: „Ja ich znam, możecie ich puścić. To nie są partyzanci”. Słyszałem, że on to mówi do jakiegoś swojego dowództwa. I dowództwo powiedziało: „To niech wezmą dowody osobiste i tak trzymają w górze i niech tak idą”. I myśmy tak doszli na te Rury. I ocaliliśmy. Tak to przeżyłem, tych historii nigdy nie opisałem, nigdzie nie opowiedziałem. Historia Mówiona Lublina jest pierwszym miejscem, w którym te wspomnienia się znalazły.

Data i miejsce nagrania	2019-02-13, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Aleksandra Bańkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"